

Przestańcie popierać Ukrainę!



Przestańcie popierać Ukrainę! Woła na łamach tygodnika „Do Rzeczy” Waldemar Łysiak. Z trudem ten głos rozsądku i trzeźwego spojrzenia przedziera się przez entuzjastyczny bełkot polskich mediów. Aby umożliwić szersze dotarcie takiej oceny do naszych obywateli zamieszczamy tę wypowiedź w przekonaniu, że inne spojrzenie zmusi do zastanowienia i refleksji nad jednostronnym i nieprawdziwym obrazem, jaki został wymalowany przez polskich polityków i oddanych władzy „dziennikarzy”.

Niezależne sondaże mówią wprost: „Polacy nie chcą umierać za Ukrainę”, a mimo, że wyniki potwierdzają, że ponad 74% Polaków nie wsparło by z bronią w rękę Ukrainy, to w dalszym ciągu trwa wymachiwanie szabelką i przygotowywanie gruntu do zaangażowania zbrojnego w konflikt na wschodzie.

Proponuje lekturę artykułu Waldemara Łysiaka. „Muzyczka Majdanu” i jak powiedział na zakończenie autor: „Niezbędne są artykuły prasowe jak ten, bowiem demaskują cyniczne załganie dyrygowanych przez Salon mediów dzisiejszego globu”.

Muzyczka Majdanu

Przez późną zimę i prawie całą wiosnę tego roku Polska żyła zrewoltowaną, majdanową Ukrainą. Żaden inny temat czy problem nie absorbował wtedy wszelakich mediów równie mocno – tony farby drukarskiej i niezliczone godziny emisji (radio, tv, internet) poświęcono Majdanowi, Krymowi etc. Nie wiem czy red. Lisicki zbierał gratulacje za profetyzm „Do Rzeczy”, ale fakty

są takie, że mój felieton pt. „Ukraiński oksymoron” (20.01.2014), wieszczący nacjonalistyczną eskalację „kijowskiej rewolucji”, ukazał się parę tygodni przed krwawą eksplozją Majdanu. I natychmiast zostałem publicznie skarcony piórem Dawida Wildsteina, który mi zarzucił demonizowanie Majdanu przypisywaniem nadmiernej roli obecnym tam postnazistowskim „banderowcom”. Miłość Wildsteina Juniora do Majdanu była zresztą głosem z chóru, albowiem prawie wszyscy polscy komentatorzy wydali jednogłośnie i zupełnie bezmyślnie (ze ślepotą – premedytacyjną lub naiwnością – wobec faktów) hagiografowali Majdan, życząc „nowej Ukrainie” sam sukcesów, szczęścia i pomyślności. „Tygodnik Lisickiego” próbował, co prawda, zachować swoim zwyczajem obiektywizm przez dywersyfikację publikowanych poglądów, lecz i tu przewaga wypowiedzi politycznie poprawnych (promajdanowych) była ewidentna. Deklaruję wobec takiej tendencji zdecydowany „votum separatum”, a niniejszy mój tekst to argumentacja mojego sprzeciwu.

Mord założycielski

Gdyby polskie władze i polskie (nie tylko „mainstreamowe”) media poświęcały polskiej krwi rozlanej bestialsko na Wołyniu przez Ukraińców (sto kilkadziesiąt tysięcy zakatowanych w latach 1943-1945) jedną tysięczną tej empatii, tej pamięci, tego współczucia, tego hołdu, jaki poświęcały krwi przelanej na Majdanie w lutym bieżącego roku (kilkudziesięciu zastrzelonych) – moje pretensje byłyby mniejsze. Zresztą od pretensji często było blisko do gniewu, kiedy czytałem ewidentne kłamstwa (zmyślenia i przemilczenia) lub teksty takie jak artykuł socjologa Michała Łuczewskiego („Rzeczpospolita”) usprawiedliwiający ludobójstwo wołyńskie po rymkiewiczowsku: to był konieczny „mord założycielski”, dla założenia/scementowania Ukrainy (sic!). Łuczewski (wicedyrektor Centrum Myśli Jana Pawła II) przywoływał Rymkiewicza w swym tekście co i rusz: „Rymkiewicz przedstawia proces hominizacji o wiele bardziej realistycznie: to nie

polityka, ale poprzedzające ją morderstwo czyni nas ludźmi”; „Mord – twierdzi Rymkiewicz – czyni z nas prawdziwych Europejczyków”; „Mordowanie polityczne nie jest, według Rymkiewicza, ani moralne, ani niemoralne”, itd., itp. By kilka szpalt dalej wyłożyć punkt widzenia ukraińskich zwyrodnialców, według których hekatomba Polaków też nie była – przez swą założycielską konieczność – niemoralna: „Nacjonałiści ukraińscy chcieli przyspieszyć przyszłość i ujrzeć krew (...) Wokół nich powstawały kolejne republiki, a oni wciąż nie potrafili zbudować własnej. W tym celu musieli przekroczyć zbyt łagodne chrześcijaństwo i zatopić je w sile, w narodowym fanatyzmie (...) „Nie zawahasz się spełnić największej zbrodni – głosił dekalog ukraińskiego nacjonalisty – kiedy tego wymaga dobro sprawy” (...) Należało „zlikwidować wszystkie ślady polskości”: kościoły, drzewa, chaty, ludzi”.



Okolice Lubyczy Królewskiej (pow. Rawa Ruska, woj. łwowskie), 16 czerwca 1944 r., polskie ofiary napadu UPA na pociąg.

Zabić sto kilkadziesiąt tysięcy ludzi nie jest łatwo, nawet gdy się po prostu do nich strzela lub kłuje czy tnie (widłami, kosami, nożami, siekierami), a już zamęczyć okrutnie, dawkując

śmierć powolną, jest bardzo trudno. Ukraińcy wybrali jednak męczarnie – palenie, patroszenie, przybijanie bretnalami do płotów i stodół, rozpiłowywanie, siekanie, kawałkowanie, etc. – wszystko to oczywiście żywcem i bez dyskryminowania kogokolwiek (starzy, kobiety i niemowlęta po równo), żeby była uciecha. Założycielska, jak chce Rymkiewicz i jemu podobni: trwały fundament nowo rodzącego się państwa. Szefowali tej megamasakrze Stepan Bandera (przywódca OUN – Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów), Roman Szuchewycz (komendant UPA – Ukraińskiej Powstańczej Armii) i Roman Dmytro Kłaczkiwski (wicekomendant UPA). Kłaczkiwski podpisał swym pseudonimem „Kłyma Sawura” dyrektywę operacyjną ludobójczej zbrodni: „Trzeba przeprowadzić wielką akcję likwidacji polskiego elementu” (1943). Kolejny taki dokument operacyjny to rozkaz Szuchewycza z 1944 roku: „Konieczne jest przyspieszenie likwidowania Polaków. Muszą zostać zgładzeni całkowicie, ich wioski spalone do gruntu samego (...) Ludność polską należy absolutnie zniszczyć. Śmierć każdego Lacha to metr wolnej Ukrainy. Albo będzie lechicka krew po kolana – albo Ukrainy nie będzie. Musimy zatem Polaków w pień wyciąć”. Dzisiaj te bestie – ci herszci eksterminacji – mają w ukraińskich miastach pomniki, u stóp których kwiaty są składane nie tylko przez tłumy Ukraińców, lecz i przez niektórych Lachów, co się mienia „mężami stanu” III RP.

Banderowcy

Tendencje nacjonalistyczne (od narodowców, do nazistów) nie wykiełkowały, rzecz prosta, na Majdanie 2014, są dużo starsze. Wśród Ukraińców nigdy po II Wojnie Światowej nie zgasły sympatie nazistowskie, których kolebkę stanowi hitlerowska ochotnicza 14 Dywizja SS-Galizien (SS-Hałyczyna) złożona z siczowych „herojów”, a już kult UPA i OUN tlił się w bardzo wielu ukraińskich sercach, tylko że „komuna” (ZSRR) tłumiła te sentymenty. Kiedy jednak padła – otworzyły się wrota piekieł. 1 lipca 1990 roku nastąpiło zjednoczenie dwóch organizacji: UNA (Ukraińskie Zgromadzenie Narodowe) i UNSO (Ukraińska

Samoobrona Narodowa vel Ludowa). Ruch UNA-UNSO zaczął skupiać wszelkie mniejsze organizacje nacjonalistyczne tudzież „narodowe” partyjki parlamentarne (jak Ukraińska Partia Narodowa czy Ukraińska Partia Chrześcijańsko-Demokratyczna), akcentując m.in. konieczność odebrania Polsce jej ziem południowo-wschodnich (tzw. „Zakerzonie”). Program UNA-UNSO prawie się nie różni od programu OUN, co nie może dziwić, bo i kierownictwo różni się mało: szefem jest syn Romana Szuchewycza. Pod jego komendą przez kilkanaście lat tworzone grupy bojowe, które tego roku opanowały Majdan.

Złotym okresem był dla UNA-UNSO czas prezydentury Wiktora Juszczenki i premierowania Julii Tymoszenko. Bandera, Szuchewycz i ich kompani awansowali wtedy do roli bohaterów narodowych Ukrainy, a ukraińska bezpieka SBU zaczęła uprawiać antypolską propagandę rozgrzeszającą OUN i UPA, sekującą natomiast AK i polskie władze przedwojenne („sanacyjne”). Szef SBU, Walentin Naliwajczenko, publicznie przyrównał policję II RP do Gestapo i NKWD, imputując jej działania eksterminacyjne wobec narodu ukraińskiego, zaś Armię Krajową nazwał „Armią Katów”. Wymachiwał przy tym rzekomymi „dokumentami z archiwów”, fabrykowanymi przez usługowych lokalnych „historyków”. Te jaskrawe kłamstwa nie spotkały się w Polsce z odpowiednią krytyką (ani polityczną, ani scjencyczną), cały czas bowiem władze III RP tak właśnie (uszy po sobie) rozumiały „dobrosąsiedzkie stosunki obu państw”.

Dzisiaj utrwalanie tych „dobrosąsiedzkich stosunków” polega m.in. na wmawianiu priwiślińskiej publice, że Majdanu nie zdominowali „banderowcy”. Robią to wszyscy, od „Gazety Wyborczej” do „Do Rzeczy”, gdzie Piotr Kościński wyśmiał takie twierdzenie jako mit: „Konstrukcja tego przesłania jest niesłychanie prosta: Majdan opanowany został przez ugrupowania nacjonalistyczne Swoboda i Prawy Sektor, czyli banderowców. Gdy upadł rząd Janukowycza, doszło do zamachu stanu i tak banderowcy znaleźli się u steru władzy”. Tymczasem – abstrahując od dzisiejszego „steru władzy” (to już inna bajka,

gierka międzynarodowa) - „rewolucję kijowską” istotnie zdominowali „banderowcy”, i kto temu przeczy, mija się z prawdą. Swoboda (założona w 1991 Socjalnarodowa Partia Ukrainy) zawsze używała symboliki i retoryki nazistowskiej, mając świetne relacje z Narodową Partią Niemiec (NPD). „Deutsche Stimme” (organ NPD) pełne jest nostalgicznych wspominków weteranów 14 Ukraińskiej Dywizji SS-Galizien, wzajemne serdeczne wizyty niemieckich i ukraińskich SS-manów to codzienność Swobody. Jej szef, Ołeh Tiahnybok, wysyła swoich „chłopców” (noszących koszulki z napisami: „Śmierć Lachom!”) do akcji takich, jak sprofanowanie (2009) monumentu polskich profesorów zamordowanych przez nazistów we Lwowie, czy zakłócanie uroczystości rocznicowych ku czci Polaków wyciętych w Hucie Pieniackiej. Parlamentarne (wyborcze) aspiracje Swobody finansują m.in. kryminaliści o pseudonimach „Pups” i „Wowa Morda”.

Z całym swoim nazizmem, antypolonizmem i antysemityzmem Swoboda to jednak ledwie przedszkole „banderowskiego” bandytyzmu. Przedszkole wobec ichnich kolegów tworzących ugrupowanie Prawy Sektor, do którego świetnie pasuje pojęcie „strzelcy siczowi”, znane Sarmatom kilka wieków temu, a parę miesięcy temu odgrzane na kijowskim Majdanie śmiertelną kanonadą przypisywaną przez Salon ludziom Wiktora Janukowycza.

Brunatny sektor

Prawy Sektor to konglomerat kilkunastu skrajnie nacjonalistycznych i neonazistowskich partii bądź organizacji (główne: Zgromadzenie Socjalno-Narodowe, C-14, Biały Młot, Wszechukraińska Organizacja „Tryzub” im. Stepana Bandery). Z „Tryzuba” wywodzi się szef Prawego Sektora, Dmytro Jarosz. Jego zastępca, Andrij Tarasenko, głosi niezmiennie, że Polska winna zwrócić Ukrainie miasto Przemyśl plus kilkanaście okolicznych powiatów, a pytany o wołyńską rzeź Polaków warczy: „Zupełna brednia, nic takiego nie było!”. Retoryka prawosektorowców ucieszyłaby samego Goebbelsa i Himmlera, podobnie jak ich stroje zdobione symbolami nazistowskimi. A

ich wyszkolenie bojowe i uzbrojenie mogłoby zadziwić niejedną światową „jednostkę specjalną”. To efekt włączenia się do Prawego Sektora długo szkolonych bojówek UNA-UNSO (wśród członków rej wodzili ekswojskowi). Gdy protest Majdanu się zaognił – bojówki te przejęły na zachodniej Ukrainie kilka dużych magazynów wojskowych, zdobywając 15 tysięcy karabinów, w tym broń automatyczną i snajperską, a także działka przeciwlotnicze, wyrzutnie rakietowe „Strzała”, etc. (i nie są to informacje z telewizji kremłowskich, tylko z mediów niemieckich i anglosaskich). Wkrótce potem Majdanem wstrząsnęła gromka palba i trup zaczął się „ścielić gęsto”. Kulminacją stała się „doba snajperów” (20 luty) – krwawe żniwo Majdanu.

Polska opinia publiczna była w ciągu całej „kijowskiej rewolucji” okłamywana przez salonowców fałszami i przemilczeniami, a w zalewie tego kłamania nikły głosy rozsądku, jak chociażby wypowiedź eksperta do spraw obronności, Wojciecha Łuczaka: „Wiele ukraińskich prawicowych ugrupowań i organizacji, które mają nawet własne oddziały paramilitarne, jest do Polski nastawionych skrajnie wrogo. Nie wiem dlaczego u nas jest to starannie ukrywane” (2014). Również światowa opinia publiczna była mamiona „poprawnie politycznie”, ale na Zachodzie przeciekły jednak wreszcie fragmenty prawdy, gdy platformerski szlaban cenzurowy okazał się twardszą barierą. Mnie cały czas zdumiewało, że dorośli ludzie wierzą, iż uzbrojony po zęby reżim jest bezradny niczym mała dziewczynka wobec „bezbronnych cywilów” atakujących go kamieniami, butelkami i wyzwiskami. Śpiewka pt. Janukowycz przy pomocy snajperów Berkutu zamordował kilkudziesięciu protestujących – została urobionej już publiczności sprzedana bardzo łatwo. Ale nie publiczności Zachodu. Tam bowiem media opublikowały nagrany podsłuchowo rozmowę telefoniczną estońskiego ministra spraw zagranicznych, Urmasa Paeta, z Wysokim Przedstawicielem UE ds. Zagranicznych, panią Catherine Ashton. Estończyk poinformował ją, że ma zeznanie działaczki Majdanu, lekarki Olgi Bohomolec, iż strzelający do milicji i

do protestujących snajperzy nie byli od Janukowycza, tylko od Prawego Sektora, i że estońskie służby wywiadowcze potwierdzają to. Ashton odparła, że NATO-wskie służby również już to wiedzą, ale nie wolno zezwolić, by sprawa zaznała rozgłosu. Później się okazało, że prawosektorowe sztucery z lunetami waliły po równo obie strony konfliktu, i że spośród 410 hospitalizowanych funkcjonariuszy milicji aż 130 ma snajperskie rany postrzałowe.

Gdyby nie agresywna siła zbrojna Prawego Sektora - „rewolucja kijowska” nie miałaby szans na zwycięstwo. Ta prawda stała się bardzo niewygodna dla nowych władz Ukrainy, które ukonstytuowały się po czmychnięciu Janukowycza. „Banderowcy” weszli do nowego rządu, ale istotnie nie zdominowali go, zostali „wykolegowani” przez grę międzynarodową (dla „Gazety Wyborczej” dowodem na antybanderowskość tego rządu jest fakt, że premier Jaceniuk i wicepremier Hrojsman mają pochodzenie żydowskie, drugi to nawet członek gminy żydowskiej; w czerwcu „Der Spiegel” doniósł, że ojciec nowego prezydenta, Petra Poroszenki, to Żyd z tej samej gminy żydowskiej co Hrojsman). Wiedzących zbyt dużo świadków zaczęto uciszać „samobójstwami”. Najwięcej wiedział szef prawosektorowych snajperów, Ołeksandr Muzyczko, całe lata ścigany na Ukrainie gangster (ksywa: „Saszko Biłyj”-„Biały Sasza”), oskarżany o liczne zabójstwa i wymuszenia, lecz skazany tylko raz (trzy i pół roku). Nowa ukraińska bezpieka zastrzeliła go pod Równem (kwiecień 2014), bo rzekomo ostrzeliwał się, gdy chciano go aresztować. Duży sztukmistrz – chciał się ostrzeliwać leżąc na brzuchu i mając ręce skute na plecach. Świadkowie ujawnili, że była to egzekucja – „dwa strzały w serce z przyłożenia” do skutego animatora snajperskiej muzyczki Majdanu. Marek A. Koprowski: „Muzyczko po prostu wiedział za dużo o Euromajdanie i trzeba go było zlikwidować” (2014).

Przyjaciele z Polski

Majdan cały czas miał wśród naszych polityków i żurnalistów grono żarliwych fanów (nieomal kompletne), co mnie zdumiewa o

tylę, że głównym celem Majdanu było obalenie Wiktora Janukowycza, szczeręgo przyjaciela Polski. Człowiek ten, kiedy tylko zdobył prezydenturę (mocą demokratycznych, niesfałszowanych wyborów), zaczął twardo odkręcać OUN-owskie/UPA-owskie „akty strzeliste” duetu Juszczenko-Tymoszenko, likwidując kult Bandery i Szukewycza (orderowy, pomnikowy, itp.). Z jego osobistej inicjatywy sąd cofnął Banderze tytuł „Bohatera Narodowego Ukrainy” nadany przez Juszczenkę, i z jego rozkazu likwidowano ceremonie honorujące UPA. Można wręcz powiedzieć, iż – paradoksalnie – za Janukowycza kult ukraińskich nazi-bandziorów kwitł bardziej w Polsce niż na Ukrainie, Polacy bowiem zdemontowali na żądanie „banderowców” (ściślej: „Koła Kombatantów UPA w Przemyśle”) rzeźbę czczącą ofiary UPA, zezwalali weteranom UPA składać wieńce i kwiaty przy podkarpackich grobowcach i monumentach UPA, a także drukować wrogą Polsce gazetę (organ ów, wydawany za pieniądze polskich podatników, głosi, że Ukraińcy odbiorą nam 13 powiatów), organizowali nawet dla młodzieży ukraińskiej rowerowy rajd „Europejskim szlakiem Stepana Bandery”! Jan Niewiński, przewodniczący Kresowego Ruchu Patriotycznego, rzekł o tym: „To chore. To się nie mieści w głowie!”. Ksiądz Isakowicz-Zaleski dodał: ” – Bandera był hitlerowskim kolaborantem i ludobójcą, więc przejazd tej grupy przez terytorium naszego kraju traktuję jako propagowanie faszyzmu!”. To istotnie było chore.

Dla wielu patriotów chore było również to, co rodzimi politycy i żurnaliści wyprawiali na Majdanie w pierwszych miesiącach bieżącego roku. Permanentna pielgrzymka do Kijowa, bratanie się z „banderowcami”, UPA-owskie okrzyki i hejnały. Cytowany już Michał Łuczewski: „Ten wspólny rytuał, w którym święciło się nasze braterstwo, miał w sobie coś religijnego. Każde słowo o mordach na Wołyniu osłabiało tę wspólnotę, a jednocześnie – wyraźnie to czuliśmy – naruszało jakieś najgłębsze tabu. Tych, którzy je wypowiadali, poddawano więc ostracyzmowi i dehumanizowano (...) Musieliśmy wymazać nasze własne cierpienie. Zapewne z tego powodu polscy politycy i

publicyści, ludzie dobrzy i łagodni, tak głośno krzyczeli: „Sława Ukraini! Herojam sława!”. Krzyczeli głośno, żeby nie słyszeć innego krzyku, bardziej przerażającego, który dochodził do nich z przeszłości” (2014). Ryk: „Sława Ukraini! Herojam sława!” był oficjalnym/rytualnym pozdrowieniem „banderowców” z OUN i UPA, takim samym jak „Heil Hitler!” czy „Sieg Heil!”, Jacek Kurski: „To był ostatni okrzyk, który słyszało 120 tysięcy zamordowanych na Podolu i Wołyniu Polaków, nim siekiery rozłupały im głowy”. Czy istotnie 120 tysięcy? Tę udokumentowaną liczbę zaświadczył m.in. ukraiński historyk Wiktor Poliszczuk, lecz szacunki niektórych badaczy mówią nawet o 200 tysiącach.

Wielu Polaków, widząc na Majdanie Pawła Kowala, szefa kanapy Polska Jest Najważniejsza, zastanawiało się czy rzeczywiście Polska jest dla niego najważniejsza. To samo myślano o innych dygnitarzach (Buzek), partyjnych wodzach, wodzusiach i przywodzusiach (Protasiewicz) ściskających się z „banderowcami”. Zdjęcie Jarosława Kaczyńskiego (opublikowane m.in. przez wysokonakładową „Angorę”), stojącego na majdańskiej trybunie ramie w ramie z szefem Swobody, Tiahnybokiem, człowiekiem głoszącym, że „polskie robactwo trzeba było wypłenić jak Wołyń długi i szeroki” – wzbudziło u wielu szok, a u innych raczej stan typu „straszno i śmieszno”. Zwłaszcza, że tuż obok stał Muzyczko, a nad nimi falował transparent „Rznij Lachów i Jewrejów!”. Wódz PiS-u zmieniał swoje poglądy (na Rosjan, na komunistów, na współpracowników, itd.) równie często jak kobiety zmieniają swój nastrój i wystrój, lecz w sprawie swej sympatii wobec Ukraińców jest stały, głuchy wobec takich diagnoz: „Sojusz z pogrobowcami Bandery, którzy zdominowali Majdan, to najgorszy alians dla Polski jaki sobie można wyobrazić” (Marek A. Koprowski, 2014).

Nowa władza

Po wypędzeniu Janukowycza nowym prezydentem został oligarcha Poroszenko (wcześniej wspierający finansowo prorosyjskiego prezydenta Kuczmę, oraz prezydentów Juszczenkę i Janukowycza,

którego zdradził kiedy zwęszył „krew reżimu”), ale najpierw ukonstytuował się nowy rząd ukraiński. Premierem został Arsenij Jaceniuk (Antoni Mak: „Jaceniuk, choć pochodzi z Batkiwszczyny, nigdy nie krył, że jest wielbicielem UPA”), a wicepremierem (drugim obok Hrojsmana) Ołeksandr Sycz, wołyński historyk-nacjonalista, propagator antypolskiego „Dekalogu ukraińskiego nacjonalisty” (autorstwa Stepana Lenkawskiego), będącego – w ujęciu OUN-owców – swoistym regulaminem ludobójczej czystki kontrpolskiej. Z kolei ministrem środowiska został zaciekły „banderowiec” Andrej Mochnyk, inicjator (wraz z Syczem i Tiahnybokiem) nadania Banderze przez prezydenta Juszczenkę tytułu „Bohatera Narodowego Ukrainy”. Spośród nominacji tego rządu warto też zwrócić uwagę na mianowanie dyrektorem Instytutu Pamięci Narodowej byłego bezpieczniaka Wołodymira Wiatrowycza, który fałszował w archiwum SBU dokumenty (dla wybielania OUN i UPA) i ma wśród polskich ukrainistów opinię „czołowego fałsyfikatora historii, twierdzącego, że mieszkańcy polskich wsi sami się pozabijali wzajemnie”.

Dla rzesz rodzimych fanów Majdanu, peregrynujących do Kijowa na kolanach, bardzo bolesnym casusem (można rzec: obudzeniem się z ręką w nocniku) była pierwsza ustawa wyprodukowana przez parlament ukraiński po zwycięstwie „rewolucji kijowskiej”. Czysto antypolska. Ustawa ta bowiem anulowała inną ustawę, sprzed dwóch lat, którą parlament ukraiński zadekretował 3 lipca 2012 roku, z inicjatywy przychylnego Polsce prezydenta Wiktora Janukowycza. Tamta „Ustawa o językach regionalnych” czyniła język polski równorzędnym wobec ukraińskiego we wszystkich tych miejscowościach na Ukrainie (a jest ich sporo) gdzie mieszkają Polacy. Polak idący do urzędu mógł się posługiwać polszczyzną, napisy były dwujęzyczne (polskie i ukraińskie), a w szkołach język polski mógł być nauczany jako przedmiot obowiązkowy.

I te właśnie „przywileje mniejszości narodowej” zniósł parlament (Rada Najwyższa Ukrainy) dyrygowany przez

triumfatorów Majdanu Niepodległości. Poszła za tym cała seria innych antypolskich szykan, realizowanych również przy pomocy dyplomacji, vide raptowna dymisja biskupa rzymskokatolickiego na Ukrainie, twardego obrońcy polskości, Mariana Buczka. Komentatorzy europejscy zauważyli, iż nastąpiła ona bezpośrednio po watykańskiej audyencji (u papieża Franciszka) premiera Jaceniuka, „który chciałby, żeby w kościołach rzymskokatolickich modlono się za duszę Stepana Bandery, a wszyscy biskupi byli ukraińskimi nacjonalistami”. Buczka zastąpił biskup Szyrokoradiuk, mający opinię nieprzejednanego „polakożercy” – na Majdanie błogosławił on prawosektorowców, wzywając ich, by „rozwalili Janukowycza”. Posłuchali i zrobili to, aczkolwiek tylko politycznie (fizycznie się nie udało).

Polskich majdanoentuzjastów czeka jeszcze dużo przykrych siurpryz ze strony nowych ukraińskich władz. Nie mam cienia wątpliwości, że wielu (ci, co jeszcze nie żałują) prędzej czy później pożałuje swych promajdańskich zaangażowań (to „później” zostało spowodowane wojną z donieckimi separatystami, która całkowicie absorbuje Kijów). Ukraińcy bowiem, identycznie jak Litwini, nienawidzą Lachów z genetyczną wprost zawziętością, i nie da się ich przejednać żadnym kucaniem, czołganiem, podlizywaniem. Może raczej warto pielęgnować swą godność narodową, panie i panowie piszczący: „Sława Ukraini!”.

Gdzie Rzym, gdzie Krym

Oderwanie się Krymu od Ukrainy jeszcze raz udokumentowało bezmyślność polskich komentatorów (polityków i żurnalistów) basujących propagandzie kijowskiej i brukselskiej. Diagnoza większości polskich mediów była prosta jak przysłowiowa konstrukcja cepa: Putin siłą odebrał Ukrainie Krym i wcielił do Rosji. Kolizja takiej diagnozy z faktami jest wprost horrendalna. Po pierwsze: Chruszczow (były sekretarz Ukraińskiej Republiki Sowieckiej) dla własnego kaprysu przyłączył Krym (1954) do swej ukochanej guberni, nie przypuszczając, że kiedyś ZSRR się rozpadnie. Secundo: według

niezależnych europejskich ośrodków badawczych językiem ojczystym 75% obywateli Autonomicznej Republiki Krymu był w roku 2013 język rosyjski, 12% – język krymskotatarski i tylko 9% – ukraiński. Stąd głędzenia, że wybory zorganizowane na Krymie przez antyukraińskich separatystów zostały sfałszowane – to jawna brednia (za przyłączeniem się do Rosji głosowali tam również gremialnie Tatarzy i nawet część Ukraińców. Krym, po prostu, nie chciał kijowskich trybów, wolał kremłowskie; dla Rosjan stanowiących ogromną większość mieszkańców tego regionu zmuszanie do mówienia ukraińskim wołapikiem było czymś takim, jak dla Mazowszan lub Małopolan byłoby zmuszanie do mówienia i pisania po kaszubsku. Wzniecili więc bunt Pytanie zasadnicze brzmi: na ile uprawnione są bunty regionalne wzniecane przez większość autochtonów?

Pomińmy egzegezy św. Tomasza z Akwinu o prawie buntu wobec tyrana; przyjrzyjmy się aktualnościom, czasom współczesnym. Gdy Indonezja wchłonęła Timor Wschodni oraz Irian Zachodni (Papuę Zachodnią) – tamtejsza ludność stawiała opór i pod naciskiem instytucji międzynarodowych Dżakarta musiała ustąpić: Timor stał się niepodległym państwem, zaś Irian terytorium autonomicznym. Gdy ludność albańska dzięki większej rozrodczości przeważała w Kosowie ludność serbską – muzułmanie zażądali statusu suwerennego, więc „społeczność międzynarodowa” za pomocą bombowców i rakiet NATO oderwała od Serbii tę „kolebkę serbskiego narodu”.

Majdanoentuzjaści wyśmiewali/negowali prawo Putina do czynienia analogii między Kosowem a Krymem, co jest szczytem faryzeizmu, bo jeśli pełnej analogii tu brak, to tylko dlatego, że Krym oderwał się od Ukrainy urną wyborczą, a Kosowo zostało oderwane od Serbii dywanowymi nalotami bandyckich pseudoarbitrów.

Hipokryzją było również wskazywanie na Krymie wojskowych „przebierańców” bez oznak jako agentów rosyjskich, i milczenie o majdańskich „przebierańcach” udających „bezbronnych cywilów”. Pełna analogia z Syrią, gdzie według salonowych

mediów „reżim Asada” ostrzeliwał „bezbronnych cywilów, a później uczciwi zachodni dziennikarze obnażyli prawdę (Marian Miszański: „W Syrii z „bezbronnych cywilów” opadły natychmiast łachy przebierańców, ukazując sylwetki dobrze wyszkolonych i uzbrojonych dywersantów”, 2014); okazało się nawet, że użycie broni chemicznej to nie sprawka Asada, lecz „bojowników Dżihadu”!

Okropni są ci zbyt wścibscy reporterzy, jak choćby Christian Neef, Niemiec, co ujawnił, że „oligarcha Poroszenko opłacił na Majdanie snajperów, którzy zastrzelili 80 ludzi, z czego prawie połowa to milicjanci Janukowycza” (2014).

Reakcje Zachodu na zerwanie Krymu z Ukrainą różniły się mocno od obrazu szerzonego przez polskie media. Które uwypuklały komiczne pierwotne „sankcje antyrosyjskie”, wcielane pro forma, a przemilczały mnóstwo głosów aprobowanych ze strony dygnitarzy zachodniego świata. Znany niemiecki politolog, Aleksander Rahr, szydził: „Ukraina to kraj, co nie stał się nawet prawdziwym państwem”. Wpływowy dziennik niemieckich kół gospodarczych „Handelsblatt”, perswadował jasno: „Krym sprawiedliwie należy do Rosji, tak jak Vermont do USA”, a po drugiej stronie Atlantyku identyczne opinie też nie były rzadkie. Światowe sfery gospodarcze „olały” pierwsze sankcje (te sprzed zestrzelenia malezyjskiego samolotu), nie zaprzestając interesów z Rosją, czego symbolem była decyzja austriackiego koncernu OMV, który tuż po „aneksji Krymu” sygnował kluczowy traktat z Gazpromem o budowie austriackiej końcówki gazociągu South Stream omijającego Ukrainę. Tylko my promajdańskim zaangażowaniem wyszliśmy na idiotów, bo Rosja ukarała nas embargiem wieprzowym, z czego od razu skorzystali zachodni eksporterzy mięsa. Poseł PSL Stanisław Żelichowski, chlupał później żałośnie: „Jeżeli Rosja nałożyła sankcje na naszą wieprzowinę, to inne kraje europejskie powinny solidarnie też nie sprzedawać wieprzowiny do Rosji, a tymczasem po cichu przejmują naszych rosyjskich odbiorców”. Tak □ głupiemu zawsze wiatr w oczy, jak mówi (lub mniej więcej

podobnie) stare porzekadło.

Obie muzyczki Majdanu – i ta snajperska (banderowska), i ta propagandowa (politpoprawna) demaskują cyniczne załganie dyrygowanych przez Salon mediów dzisiejszego globu, stąd niezbędne są artykuły prasowe jak ten, który skończyliście Państwo czytać.

Waldemar Łysiak „Muzyczka Majdanu” („Do Rzeczy” nr 38/2014, 15-21.09.2014)